Rok V^ty. Nr. 47.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta piąta po Ziel. świątkach*, dnia 21. Listopada 1841.

Religia.

Pielgrzym.

(Przypowieść podług Filot.)

Słońce spuściło się za góry i iuż się zmierzchać poczynało, gdy z daleka idący Pielgrzym przybył do wielkiego lasu. Nie mogąc się wracać, ani pod gołém niebem oczekiwać poranka, rad nie rad musiał nocą las ów przebywać. Ledwo postąpił kilka kroków, spostrzegł idącego ku sobie Pasterza i zapytał go się o drogę. „O móy bracie,“ odpowiedział tenże, „nie tak łatwo pokazać tu drogę; tysiące ich las ten przerzyna, a wszystkie, iednę tylko wyiąwszy, prowadzą do przepaści.“— „Do iakiéy przepaści?“ zapyta podróżny. — „Do przepaści ciągnącéy się w około tego lasu,“ rzecze Pasterz. „Ale to ieszcze nie wszystko! W lesie tym bardzo niebezpieczno; pełno w nim zbóyców i drapieżnych zwierząt. Między temi znayduie się okropny wąż, co niesłychane zrządza szkody; prawie codziennie znayduiemy szczątki pożartych ludzi, a na nieszczęście zawsze się on pełzga przy téy iednéy, pewnéy drodze. Lituiąc się nad podróżnymi, stoię tu przy tym lesie, abym każdemu mógł drogę pokazać i udzielić pomocy. Nadto porozstawiałem po lesie na téy pewnéy drodze moich synów w pewnéy odległości, w tymże zamiarze. Ia i oni możemy ci służyć; ieźli chcesz, póydę z tobą.“ — Zaufał Pielgrzym życzliwemu starcowi, i przyiął ofiarowaną pomoc. Przewodnik zapalił lampę, wstawił ią w mocną latarnię, a wziąwszy Pielgrzyma za rękę, puścił się w las.

Szli godzin pare, wreszcie podróżny ustawać zaczął. „Wesprzyi się ieno na mnie,“ rzekł Pasterz, „a będzie ci lepiéy.“ Wsparł się i w istocie rzeźwiéy postępował. Tym czasem lampa coraz słabiéy rzucała światło. Podróżny, boiaźnią przeięty, rzekł do staruszka: „Lampa się coś dopala, niezadługo zgaśnie, iakżeż będzie daléy?“ — „Nie bóy się,“ odpowiedział Pasterz; „wkrótce przyidziemy do mego syna, a on nam oleiu przyleie.“ — I w saméy rzeczy w chwil kilka spostrzegł w pewnéy odległości światełko, oświecaiące przy drodze wystawiony domeczek. Gdy się doń zbliżyli, na znany głos Pasterza drzwi się otworzyły. Pielgrzym wypoczął sobie na siedzeniu z darni i posilił się prostą, ale pożywną strawą. Wypocząwszy pół godziny, puścił się w towarzystwie syna w dalszą podróż. Przez cały las po owéy drodze na podobne natrafiał domki. W każdym go pokrzepiono i z każdego odprowadzono daléy. Tak idąc noc całą, nadedniem

wyszedł z lasu. Wtedy dopiero przekonał się o wielkiéy przysłudze, iaką mu ów Pasterz z synami wyświadczył; bo w istocie okropną widział przepaść, z któréy głębin głuchy tylko szum spadaiącego potoku uszu iego dochodził. „To iest ta przepaść,“ rzekł Przewodnik, „o któréy ci móy oyciec wspomniał. Głębokość iéy nie wiadoma, albowiem nieprzeyzrzana mgła ią zakrywa,“ i to mówiąc, ciężko westchnął i uronął łezkę. „Czemuś tak smutny?“ zapyta Pielgrzym. „Iakże się mam weselić na widok téy przepaści,“ odpowiada mu, „która codziennie tak wielu pochłonie! bo mało podróżnych, co przez ten las przechodzą, przyimuie od mego oyca tak szczerze im ofiarowaną pomoc. Większa ich część, gdy im przez czas nieiaki przewodniczyliśmy, obwiniaią nas, że niepotrzebny strach w nich obudzamy; z wzgardą porzucaią nas, a wkrótce zbłądziwszy, opłakany znayduią koniec; albo się staną pastwą węża, lub ofiarą przepaści, przez którą ta oto tylko przed tobą wązka prowadzi ściezka, do któréy nam tylko droga wiadoma. Postępuy więc śmiało tą ścieszką, a gdy staniesz na drugiéy stronie, wesoły dzionek dla ciebie zawita, będziesz w swoiéy oyczyznie!“ Pielgrzym szedł tedy śmiało, i przebył szczęśliwie straszliwą przepaść, a w godzin kilka używał miłego wypoczynku na łonie swoiéy familii.

Kochany Czytelniku! ty iesteś sam tym Pielgrzymem, a prawdziwą twoią oyczyzną iest królestwo niebieskie. I ty musisz wielki, a niepewny przebywać las; prowadzić życie doczesne, w którém tysiąc niebezpieczeństw w sprawie zbawienia masz do przetrwania. Zyiesz w świecie, gdzie okropny wąż, czart przeklęty, czycha na ciebie, aby cię mógł uwikłać swą złością i poźreć na wieki; gdzie zbóyców, złych i bezbożnych ludzi, iest pełno, co słowem i uczynkiem niebacznych uwodzą; gdzie drapieżne zwierzęta, rozbukane namiętności i zwierzęce chuci, uderzaią na człowieka, niepokoią go, i grożą duszy zniszczeniem wiecznego zbawienia. Tysiące dróg krzyżuie się w tym pełnym niebezpieczeństw świecie; na wszystkich tych drogach szukaią nierozsądni ludzie swoiego szczęścia, bo są szerokie i przyiemne i ludne; lecz wszystkie prawie do zguby prowadzą; iedna tylko wązka drożyna, droga krzyża, zaparcia się samego siebie, droga cnoty, prowadzi do nieba. Iakże? Czytelniku! przeydziesz ten kray niebezpieczeństw bezpiecznie? Nieodstrasza cię mnóstwo zażartych, a ciągle na twoię zgubę czychaiących nieprzyiaciół? Czy pewny iesteś, że wpośród tak wielu dróg natrafisz na owę, która cię do wieczney szczęśliwości zaprowadzi? Bądź dobréy a niezachwianéy myśli! i tobie wychodzi naprzeciw życzliwy Pasterz, Iezus Chrystus, co z nieba zstąpił, aby każdego człowieka na ten świat przychodzącego oświecił, na drogę cnoty wprowadził. Zaprawdę powiadam ci, nie tylko on, ten dobry Pasterz, ale i iego synowie, Kapłani, prowadzą pielgrzymuiącego człowieka, niosą przed nim pochodnię wiary świętéy, która według słów Apostoła Piotra świętego, iako lampa iaśnieie w ciemnościach i przyświeca Pielgrzymowi, aby nie zboczył z prawéy drogi. A gdy fałszywe zasady słyszysz, powszechne niedbalstwo i oboiętność w rzeczach wiary widzisz, gdy niezliczone zgorszenia pod różnemi postaciami spostrzegasz, gdy zwodniczy głos twoich namiętności i chuci odzywaią się w słabém sercu twoiém, gdy to wszyst-

ko całą siłą na ciebie uderza i usiłuie zagasić światło wiary w tobie; o! wtedy Chrystus i święty iego Kościół iedyną są twoią ucieczką. W sługach Kościoła, w Kapłanach, znaydziesz pewnych i przywiązanych przewodników. Ich nauki i napominania, są słowa wiecznego żywota, które duszę twoię równie pokrzepią i wzmocnią, iak znużonego Pielgrzyma ręka życzliwego staruszka, domek, siedzenie i pożywna strawa zasiliła. Ale iak wielu odrzuca i gardzi ofiarowaną im poręką! lżą oni Chrystusa i Iego Kościół; urągaią się z Iego sług, czernią ich i posądzaią, iakby oni tylko ciemnotę rozszerzali i usiłowali zagwoździć głowy swych bliźnich. Iak wielu, co przez nieiaki czas słuchało głosu Kościoła, porzuca go i wypowiada posłuszeństwo, zrzuca z siebie słodkie i lekkie brzemię Chrystusa, ufa własnym siłom, zawierza głupiemu widzimi się i leci szeroką drogą niedowiarstwa na pewne zatracenie! Dla tego Katoliku! ieżeli chcesz pewnym postępować krokiem w doczesnéy twoiéy pielgrzymce, idź za Chrystusem, słuchay głosu iego świętego Kościoła. Za iego przewodnictwem nigdy nie zbłądzisz, pod iego poręką nie ustaniesz. Przykre są wprawdzie dla ciała drogi, któremi Cię prowadzi, cierniste i wązkie, ale pewno niemi doydziesz do wiecznéy oyczyzny!

Rozmaitości.

Rozdział czwarty.

(Z *Pana Woyciecha.*)

(Ciąg dalszy.)

Innym ieszcze sposobem można wodę czyścić, to iest: przez dystylowanie, iak to wódkę dystyluią, czyli przez przepuszczanie ią przez tak nazwane wężownice; woda przechodząc tym sposobem z iednego naczynia w drugie, zostawia wszelkie części, iako nie mogące się wznosić, na spodzie naczynia, a sama czysta przechodzi; tak kilkakrotnie przepuszczona, gdy za każdym razem cośkolwiek nieczystości z niéy się osadzi i ubędzie, coraz bardziéy się czyści, zapachu iednak złego i smaku tym sposobem iéy odiąć nie można, tak, iak wiadomo wam, że i wódka przez samę dystylacyą nie straci zapachu czyli odtrętu żyta, lub kartofli, z którego iest wypaloną, dopiero innych środków użyć do tego potrzeba.

Dziękuię bardzo Kanonikowi Dobrodzieiowi za łaskawe obiaśnienie; iuż teraz rozumiem to, czego w ciągu opowiadania Pana Woyciecha nie poymowałem dobrze, lecz ieszcze o iednę rzecz zapytać się chciałem. Zkąd się bierze woda deszczowa? zkąd ta woda w powietrzu, co w takiéy ilości spada nie raz na ziemię?

Nie zastanawiałeś się nigdy Panie Grzegorzu nad tém, kiedy woda, gotuiąc się, ubywa z naczynia i gdzie się ona podziewa? kiedy powieszona bielizna wysycha, gdzie się ta wilgoć z niéy obraca? kiedy bagna wyschną, co to iest to ich wyschnięcie? woda ta musiała przecież gdzieś się podziać, gdzieś uyść, lub w co się zamienić. Wszystko to nie iest nic innego, iak parowanie czyli ulotnienie się lżeyszych cząstek w powietrze, od samego powietrza; i tak, woda iako woda nie uniesie w powietrze, bo iest 800 razy cięższą od niego, lecz dopiero zamieniona w parę, kiedy będzie znacznie lżeyszą od niego; iednakże iak ta para, która ulatniaiąc się z wody, lub innego iakiego płynu, osiada na pokrywie naczynia; w znacznéy ilości zebrana, w kroplach ścieka;

tak samo wyparowana wilgoć, zawieszona w powietrzu, ieżeli w znaczney uzbiera się ilości, tworzy mgły i chmury; dopóki wilgoć ta nie przeważa ciężaru powietrza, dopóty w niém się utrzymuie; gdy zaś powietrze iest tą parą przepełnione, zbiera się ona w krople i w kształcie deszczu pada na ziemię. Naturalnie, że z mieysc, gdzie się wielkie wody znayduią, iako to: z morza, rzek, iezior i t. d., więcéy się ulatnia wody, czyli więcéy iéy paruie, iak z mieysc suchszych, lub li tylko wilgotnych. Nie zawsze tam iednak naywiększe padaią deszcze, zkąd naywięcéy wody paruie, gdyż to ieszcze zależy od wiatru pędzącego chmury z iednego mieysca na drugie.

Powiedziawszy cośkolwiek o deszczu, dodam ieszcze, że śnieg iest równie wyparowaną wodą w powietrzu, gdyż parowanie w każdéy porze i temperaturze powietrza odbywać się może. Śnieg zaś powstaie ztąd, że zimno ścina spadaiące krople deszczu w drobne gwiazdeczki, i w tym kształcie w płatkach, zamiast kropli deszczu, sypie się na ziemię; że śnieg nie iest nic innego iak woda oziębiona, i w lód zamieniona, to naylepiéy nas przekonywa, kiedy śnieg stopnieie i woda się z niego zrobi. Przez ogrzanie wody, powstaie parowanie, a przez oziębienie pary, sprowadza się ią do stanu ciekłego, czyli w ciecz się ią zamienia; rozliczne mamy tego codziennie przykłady; nie ieden nie może sobie zdać sprawy, dla czego butelki wniesione z piwnicy do izby, wilgocią się pokrywaią? dla tego, że w piwnicy iest zimniéy iak w izbie, przeto para w ogrzanéy izbie dotykaiąc ścian butelki zimnéy, oziębia się i na butelce osiada, w kształcie kropel; dla tego samego w zimie oddech iest widzialny, a na odwilż mury wilgocią lub śniegiem bywaią pokryte.

Przez parowanie więc można nie tylko oziębić, ale zamrozić wodę; nie ieden poiąć tego nie iest w stanie, żeby przez ciepło oziębiać, gdy to iest rzeczą iasną i naturalną; w ciągu iak się ciepło z niéy wydobywać będzie, parowaniem temperatura zniża się, czyli woda staie się zimnieyszą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)
